

Moja edukacja

18 września 2022

Inspiracją do napisania tego artykułu, była kolejna reforma edukacji i prośba mojego wnuka, bym opowiedział jak się uczyłem w szkole, która go niebawem czeka, jeśli reforma pana Czarnka się spełni.

Kacperka, co rozumiem, interesuje nie codzienne wkuwanie, ale prawdziwe życie szkoły, jakie były w moich czasach zabawy i różne atrakcje. Nie było ich wiele, jak na potrzeby młodych, ciekawych życia licealistów. Nasi nauczyciele starali się jak mogli, by w tych siermiężnych czasach stworzyć nam w miarę dobre warunki do nauki i wychowania.

Nie było telewizji, nie było komputerów. Raz w miesiącu przyjeżdżało do Sokołowa kino ruchome z filmem najczęściej radzieckim. Jak był to film wojenny, szło wytrzymać, ale przeważnie stolicę rolniczego powiatu uszczęśliwiano tematyką kołchozową. I z tym były problemy natury wychowawczej. Jakieś śmiechy, głośnie komentarze. Gdy tylko zgasła żarówka nad projektorem ustawionym pośrodku sali widowiskowej ks. Salezjanów, zaczynały buzować hormony. Chłopaki przesiadali się do sektora żeńskiego, by korzystając z chwilowego zaciemnienia potrzymać swoją sympatię za rączkę, a co bardziej odważni – nawet za kolano. Piski dziewcząt, głośnie komentarze zazdrośników, zagłuszały propagandę sielskiego kołchozowego życia w Związku Radzieckim. Z trudem przychodziło nam później streszczanie sukcesów Miczurina i jego genialnego ucznia – Łysenki, tego, który opóźnił rozwój radzieckiej genetyki o 20 lat, jak na fali „pierestrojki” podały gazety. Pani prof. Wiśniewolska okazywała duże zrozumienie i tolerancję dla naszej skromnej wiedzy. Podobną jak prof. Wojtkowski, który uczył nas geografii. Obowiązującym podręcznikiem była Geografia gospodarcza świata Iwana Witwera (1953), a w niej wszystko co najlepsze, to w Związku Radzieckim. Trzeba dużej odwagi, by takie tezy kwestionować wśród totalnie

indoktrynowanej młodzieży. A ja pamiętam z lekcji geografii, że ropa naftowa była i na półwyspie arabskim i o zgrozo w Teksasie oraz w Wenezueli, oczywiście i w Związku Radzieckim.

Zimnowojenne lata pięćdziesiąte

Atrakcją były wówczas niedzielne wyjazdy aktywu szkolnego na wieś. Polegało to na udziale młodzieży w grupach agitatorów mających przekonać opornych rolników do zakładania kołchozów, na gruncie polskim – spółdzielni produkcyjnych. Innym razem była to pomoc w przeprowadzaniu remanentów w sklepach „Samopomocy Chłopskiej”, szczególnie przy zmianach cen. Dostałem wtedy dobrą, bo praktyczną lekcję ekonomii. Na wiejskim zebraniu w Wyrozębach, rolnik domagał się odpowiedzi na proste pytanie. Dlaczego tanieją statki i lokomotywy a drożeją brony i lemiesz? Żaden z agitatorów nie potrafił tego wytłumaczyć. Jakby na to nie patrzeć były to dobre lekcje „wychowania obywatelskiego”, z elementami ekonomii socjalistycznej, które do dziś pamiętamy. Wspominaliśmy te czasy z Heńkiem Puchalskim w jego rodzinnych Białobrzegach nad Bugiem. Heniek zanim przeszedł na emeryturę chronił życie i mienie mieszkańców Białostocczyzny, pracując na kierowniczych stanowiskach w Zawodowej Straży Pożarnej.

Zdarzenie z wiejskiego zebrania w Wyrozębach, każdy z nas pamiętał inaczej, ale jedno było wspólne i zakiełkowało nieufnością do władzy w głowach młodych ZMP-owców. Ja na przykład, już mniej żarliwie przekonywałem swojego dziadka do podpisania listy kandydatów Spółdzielni Produkcyjnej, mającej powstać w Bachorzy. Ze wszystkich moich argumentów o wyższości kolektywnego gospodarowania nad indywidualnym, dziadek Paweł robił sieczkę, jeśli mam zostać przy rolniczej terminologii. Dostałem właśnie bojowe zadanie przekonać dziadka – oportunistę do podpisania listy założycieli Spółdzielni.

Dwór Zalewskich był ostoją działalności konspiracyjnej. Dziedzic Zalewski kierował powiatowymi strukturami „Uprawy” –

organizacji ziemiańskiej wspierającej materialnie i wywiadowczo walczących z okupantem partyzantów Armii Krajowej. Za tą konspiracyjną działalność, jego czternastoletnią córkę zamordowali hitlerowcy w Treblince. Ma tam skromny betonowy krzyż ze zdjęciem na zbiorowej mogile w polskiej części Muzeum Walki i Męczeństwa. Starsza córka Irena Oleksiak, żona „Wichury” Henryka Oleksiaka, zdążyła jeszcze napisać i wydać książkę – pamiętnik o losach panienci z dworu i romantycznym partyzancie, który w nocy zakradał się na koniu do jej okna z bukietem polnych kwiatów. Jest w naszej bibliotece i warto ją przeczytać.

Ale wracając do dziadka i mojej misji

Dziadek za nic nie dał się przekonać do Spółdzielni. Po latach tułaczki i pracy w Ameryce, wrócił do Polski i kupił kilkanaście hektarów gruntu i starą karczmę na Bachorzy. Zbudował oborę i chlewnię z niespotykaną w tamtych czasach betonową podsadzką i kanałami odprowadzającymi gnojowicę. Sąsiedzi opędzając się od natarczywych agitatorów wymyślili wygodną wymówkę. Czekali na podpis mojego dziadka.

– Paweł, człek światowy, to wie co jest dobre dla rolnika, jak on podpisze to cała wieś pójdzie za nim – przekonywali agitatorów. Dziadek nie podpisał i dostał sześć miesięcy aresztu za... brak świadomości. Nosiłem mu później zupy z kiełbasą do aresztu na ulicy Kilińskiego o on pytał czy mnie nie spotkały żadne przykrości z jego winy. Takiego miałem dziadka.

Warunki w jakich uprawialiśmy sport wówczas, różnią się znacznie od

obecnych

My mieliśmy salę gimnastyczną adoptowaną z dwóch izb klasowych na pierwszym piętrze, naprzeciw pokoju nauczycielskiego i gabinetu dyrektora szkoły. Takie sąsiedztwo wykluczało zbytnie szaleństwo. Boisko szkolne urządzaliśmy latami po lekcjach. Zdzisiek Żałobka, późniejszy wojewoda siedlecki, wozem konnym swojego ojca zwoził ziemię na wyrównanie boiska. Żerdzie na bramkę, dał nam sąsiadujący ze szkołą leśniczy pan Bąkowski. W późniejszym okresie, gdy już oddano do użytku stadion miejski przy ulicy Lipowej, sport szkolny w znacznej mierze przeniósł się tam właśnie.

I jeszcze słów kilka o naszych starszych kolegach

Byli dla nas wzorem w sportowym zaangażowaniu, o których się mówiło i o których kontakty zabiegało. Byli to: Tadeusz Saczuk, Tolek Bielecki, Kostek Wyszyński, Heniek i Witek Domańscy, Zygmunt Kamiński, Heniek Gumaniuk i Tadek Ostachowicz. Zabiegaliśmy o ich towarzystwo, o możliwość odniesienia po meczu do ich domów butów piłkarskich. Sam czyniłem to z dumą niosąc je przez całe miasto, nie zawsze najkrótszą drogą do domostwa moich idoli. Później czynili to nasi młodszy koledzy. Przywilej odnoszenia moich „korków” miał Kuba Pietrzykowski, dziś wzięty fotograf chicagowskich VIP-ów. Takie były ówczesne obyczaje i jak sądzę warto przywoływać je chociaż we wspomnieniach. Co też uczyniłem za namową moich młodszych koleżanek i kolegów z naszej jedenastolatki.

Autorstwo: Wacław Kruszewski

Źródło: Trybuna.info